

Halina Parafianowicz

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Eleanor i Franklin Rooseveltowie: portret politycznego małżeństwa

Jesienią 2012 roku upłynie 50 lat od śmierci Eleanor Roosevelt, kobiety niezwyklej, legendarnej prezydentowej i „Pierwszej Damy Świata”, jak ją nazywał prezydent Harry Truman. Była najbardziej zapracowaną i zaangażowaną *First Lady*, najdłużej też, bo 12 lat, urzędującą mieszkanką Białego Domu (1933–1945). W trakcie tych trudnych lat, w związku z wielkim kryzysem gospodarczym, a potem II wojną światową, wykazała się niestrudzoną aktywnością publiczną. Jej wielkie zaangażowanie i bezprecedensowa działalność zmieniły w sposób zasadniczy instytucję *First Lady*, a w następstwie też wpłynęły w dużej mierze na postawy i sposób działania późniejszych prezydentowych. Zawyżona przez nią w ten sposób poprzeczka okazała się niemałym wyzwaniem dla wielu z nich. Do dziś Eleanor Roosevelt dzierży palmę pierwszeństwa jako najbardziej podziwiana i ceniona prezydentowa, choć nie ominęła jej również krytyka. Jej niezwykle życie i działalność są wciąż intrygującym polem poszukiwań naukowych dla kolejnych pokoleń badaczy, o czym też świadczą kolejne publikacje¹.

Z tym większym zainteresowaniem sięgnęłam po książkę o Franklinie i Eleanor Rooseveltach, której Autorką jest cudzoziemka, Hazel Rowley². Urodziła się ona w Londynie, ale większość życia spędziła w Australii, gdzie wyjechała z rodziną jako 8-letnia dziewczynka. Tam zdobyła wykształcenie (University of Adelaide) i zrobiła karierę zawodową. Stała się uznaną autorką i nauczycielką akademicką (Deakin University). W latach 1990. przeniósła się do USA i na

¹ Przed wielu laty w ramach stypendium Fulbrighta przeprowadziłam też badania poświęcone Eleanor Roosevelt i opublikowałam książkę, która była pierwszą europejską biografią tej niezwykle ważnej i wpływowej postaci przez kilka dekad w amerykańskim życiu politycznym (Halina Parafianowicz, *Eleanor Anna Roosevelt (1884–1962). W cieniu wielkiego męża*, Warszawa 2000).

² Hazel Rowley, *Franklin and Eleanor: An Extraordinary Marriage*, New York: Farrar, Straus and Giroux 2010. Rok później ukazała się jej edycja australijska, wydana przez Melbourne University Press.

stałe osiadła w Nowym Jorku, oddając się swoim pasjom i fascynacjom biografistyką³.

Książka Hazel Rowley jest frapującą historią życia i działalności małżeństwa Eleanor i Franklina Rooseveltów, o którym do dziś funkcjonuje zbyt wiele stereotypowych wyobrażeń i niemało legend. Po opublikowaniu książki w USA, a potem też w Australii, Autorka przygotowała również cykl spotkań z czytelnikami. Wiosną 2011 roku planowała promocję książki w Melbourne i Sydney. Jej sukcesy i znakomitą karierę w lutym 2011 roku przerwał nagle rozległy udar, a potem przedwczesna śmierć. Zmarła bowiem w wieku 59 lat, po serii ataków serca, 1 marca 2011⁴.

Warto przypomnieć, że wcześniejsze książki, w szczególności Josepha P. Lasha⁵, a potem zwłaszcza Blanche Wiesen Cook⁶ i Doris Kearns Goodwin⁷ dosyć wszechstronnie pokazały relacje Eleanor i Franklina Rooseveltów w różnych okresach ich życia. W naturalny zatem sposób rodzi się pytanie, czy można jeszcze wnieść coś nowego o nich, ich wzajemnych relacjach czy aktywności publicznej i politycznej tej pary. Na tak postawione pytanie Autorka odpowiedziała twierdząco i postanowiła zmierzyć się z tym niełatwym przecież zadaniem. Hazel Rowley podjęła zatem własną próbę ukazania życia tej wyjątkowej pary, która swoją aktywnością polityczną pozostawiła trwałą ślad w historii nie tylko USA, ale i świata. Jej książka jest ciekawą i oryginalną interpretacją – co już sugeruje tytuł – tego niezwykle małżeństwa. Znacznie mniej wiemy bowiem – mimo stereotypów i obiegowych opinii – o prawdziwych relacjach w rodzinie Rooseveltów, z czym próbuje się zmierzyć Autorka. Sporo tu więc o ich życiu prywatnym, fascynacjach i miłościach, ale też kłopotach i konfliktach. Można również w niej znaleźć – znane skądinąd – rozmaite plotki, spekulacje, jak i wątpliwości, co do związków uczuciowych i romantycznych fascynacji obojga małżonków. Rowley pisze o tym, w moim odczuciu, nie tyle dyskretnie, co taktownie, bez praktykowanej nieraz pogoni za sensacją czy

³ Jest ona autorką trzech innych prac: *Christina Stead: A Biography*, 1994; *Richard Wright: The Life and Times*, New York 2001; *Tête-à-tête: The Tumultuous Lives and Loves of Simone de Beauvoir and Jean-Paul Sartre*, New York 2005.

⁴ Warto dodać, że 18 maja 2012 w Australii książka ta zdobyła nagrodę w kategorii biografii przyznawaną przez Australian Book Industry Awards (ABIA).

⁵ Joseph P. Lash, *Eleanor and Franklin*, New York 1970; *Love, Eleanor: Eleanor Roosevelt and Her Friends*, New York 1982; *A World of Love: Eleanor Roosevelt and Her Friends, 1943–1962*, New York 1984.

⁶ Blanche Wiesen Cook, *Eleanor Roosevelt*, v. I, 1884–1933, New York 1992 oraz *Eleanor Roosevelt: The Defining Years*, v. II, 1933–1938, New York 1999. Aktualnie Autorka pracuje nad kolejnym tomem.

⁷ Doris Kearns Goodwin, *No Ordinary Time: Franklin and Eleanor Roosevelt: The Home Front in World War II*, New York 1994.

skandalem⁸. Są też, co zrozumiale, pytania bez odpowiedzi.

O życiu legendarnej amerykańskiej rodziny Rooseveltów, zwłaszcza pary prezydenckiej, do ich śmierci znano raczej „ocenzurowaną” wersję, oficjalną dla szerszych rzesz publiczności. Po śmierci prezydenta (1945), a zwłaszcza jego małżonki (1962), choć też nie od razu, mogły i czasem wychodziły na jaw ukrywane wcześniej fakty z ich życia prywatnego. Pojawiały się wspomnienia współpracowników, także członków rodziny, które wprowadzały wątki osobiste, nierzadko sensacyjne czy skandalizujące (i niekoniecznie prawdziwe)⁹ na temat ich życia osobistego, m.in. ich związków pozamałżeńskich. Nie zmieniło to zasadniczo, bo i nie mogło, wyobrażeń Amerykanów o tym wybitnym, acz kontrowersyjnym, polityku, ani o jego wpływowej i szanowanej powszechnie małżonce. W badaniach opinii publicznej Franklin D. Roosevelt (FDR) do dziś jest w czołówce najwyżej ocenianych prezydentów, który czterokrotnie był wybierany na to stanowisko i najdłużej, bo 12 lat, rządził Ameryką w trudnych czasach kryzysu gospodarczego i II wojny światowej. Podobnie też było z Eleanor Roosevelt, niezwykle zaangażowaną reformatorką i działaczką, towarzyszącą mu przez całe życie w budowaniu jego kariery politycznej. Była popularną, wręcz ubóstwianą przez Amerykanów *First Lady*, choć miała też zawsze swoich konsekwentnych krytyków. Była bowiem aktywna i widoczna na scenie politycznej, a nie spoza kulis, jak to czasem praktykowały inne prezydentowe. Jej zaangażowanie w liczne programy *new dealu*, popieranie grup dyskryminowanych czy sympatie okazywane ludności murzyńskiej powodowały nieraz ogromną falę krytyki, zwłaszcza na amerykańskim Południu.

Hazel Rowley, mając świadomość ogromu źródeł (a wciąż pojawiają się nowe, wcześniej nieznanne bądź objęte karencją) i literatury z szeroko rozumianych „rooseveltianów”, znalazła sposób, by przedstawić to trochę z innej perspektywy, a więc przez pryzmat biografii obojga Rooseveltów. Jest to swego rodzaju studium psychologiczne, w którym Autorka pokazuje różne etapy życia tej słynnej amerykańskiej pary, wnikliwie analizując ich życie prywatne, fascynacje, miłości i przyjaźnie, upodobania, sposoby relaksu i spędzania wolnego czasu etc. Biografka, choć zafascynowana swoimi bohaterami, postrzega ich małżeństwo – i o tym też pisze – dalekie od idylli, bardzo niekonwencjonalne i odbiegające od

⁸ Przywołam przykład pracy Beaty de Robien, która najpierw była opublikowana we Francji, a potem ukazała się jej wersja polskojęzyczna (*Eleanor Roosevelt między namiętnością a polityką*. Z francuskiego przełożyła Krystyna Szeżyńska-Maćkowiak, Warszawa 2004). Miała to być pozycja, zgodnie z zapowiedzią wydawnictwa, „wolna od sentymentalizmu biografów amerykańskich” i miała pokazać Eleanor Roosevelt „w nowym świetle, bez retuszu, opierając się na faktach. Praca okazała się wielkim nieporozumieniem. Pisałam o tym w recenzji („Dzieje Najnowsze”, 2005, nr 3, ss. 172–175).

⁹ Tytułem przykładu warto wspomnieć o pracy jednego z synów, który wprowadził wiele „sensacyjnych” faktów z ich życia, ale nie potwierdzonych źródłowo (James Roosevelt, *My Parents: A Differing View*, New York 1976).

typowych dla ich klasy społecznej i generacji. Był to przede wszystkim, co wielokrotnie podkreśla, związek bliski i nierozzerwalny, acz niełatwy, czasem gorzki. Ale pełnokrwisty, prawdziwy, wypełniony problemami, rozterkami, a nawet swoistą walką, a przy tym związek niezwykle serdeczny ludzi lojalnych wobec siebie i sobie oddanych, partnerów i przyjaciół. To zrozumienie, oddanie, a i nierzadko poświęcenie „drugiej połowie” jest często myślą przewodnią Autorki, pokazującej ściśle ze sobą powiązane kolejne etapy życia i karier swoich bohaterów.

Warto przypomnieć, że kilka osób odegrało szczególną rolę w młodym życiu Eleanor Roosevelt, w czym zazwyczaj badacze są zgodni. Oprócz ubóstwianego, idealizowanego i przedwcześnie zmarłego ojca Elliota (jego pamięci zadedykowała pierwszy tom wspomnień wydanych w 1937 roku – *This Is My Story*), również nauczycielka z Allenswood, Marie Souvestre (której była pupilką) oraz stryj Theodore Roosevelt mieli znaczący wpływ na kształtowanie jej osobowości, jak i późniejsze życie. To stryj, wtedy od kilku lat prezydent USA, prowadził ją w marcu 1905 r. do ołtarza. Ale też niejako „skradł” ten niezwykle moment ślubu, bowiem uwaga gości skupiona była na nim, a nie na nowożeńcach (s. 39–40). Ożenek Franklina z bratanicą prezydenta niektórzy badacze (chyba jednak przesadnie) wiążą także ściśle i wprost z jego dalekosiężnymi planami politycznymi.

Eleanor Roosevelt, mimo wiktoriańskiego wychowania i republikańskich tradycji rodzinnych, dosyć wcześnie od nich odeszła. Nierzadko zrywała z konwenansami. Już jako młoda małżonka zmieniła afiliację partyjną, przechodząc, z tradycyjnie republikańskiej rodziny Rooseveltów, w szeregi demokratów, co z pewnością nie było takie proste. Klan Rooseveltów (z Oyster Bay z siedzibą w Sagamore Hill) i ubóstwiany przez nią stryj republikanin, długo nie mogli pogodzić się z tym faktem. Było to szczególnie widoczne w kampanii prezydenckiej w 1912 r. Theodore startował jako niezależny progresywista, odbierając głosy kandydatowi republikanów Howardowi Taftowi, co w efekcie dało zwycięstwo demokracji – Woodrow Wilsonowi, popieranemu przez Eleanor i Franklina. Ale dwadzieścia lat potem, na uroczystym obiedzie z okazji inauguracji pierwszej kadencji FDR w 1933 r. goszczono w Białym Domu blisko 80 republikanów z rozległej rodziny Rooseveltów.

Już w latach pracy Franklina jako senatora stanowego w Albany, szczególnie i nieocenioną pomoc okazał mu Louis Howe – „niepozornej postury dziennikarz, zagorzały dyskutant i palacz”, jak go wtedy postrzegala Eleanor, dla której również z czasem stał się przyjacielem. Urzeczony od pierwszego kontaktu ze swoim pryncypałem widział w nim ... przyszłego prezydenta. Już wtedy, także w listach, nierzadko tak się do niego zwracał „Umiłowany i Wielce Szanowny Przyszły Panie Prezydencie” (s. 59). Howe związał się z Rooseveltami na zawsze, wykonując wprost „niewolniczą” pracę najpierw w Albany, a potem w Waszyngtonie. I tak do końca swego życia pozostał przy Rooseveltach (jeszcze do tego wrócimy).

Aura swoistej wielkości FDR najwyraźniej była widoczna czy wyczuwalna, bowiem i jego zwierzchnik w Departamencie Marynarki, Josephus Daniels od pierwszych z nim kontaktów znalazł się pod jego wielkim urokiem i wrażeniem. W diariuszu miał proroczo odnotować, że skoro Theodore Roosevelt swoją karierę zaczął od stanowiska asystenta sekretarza, to być może historia się powtórzy... (s. 61).

Theodore Roosevelt był też zawsze ważny dla Franklina, który traktował go jako swego rodzaju idola. Pilnie i z nieukrywanym podziwem obserwował jego karierę polityczną. Porównywał się z nim (czasem może nawet podświadomie), chciał go w pewnym sensie naśladować i podążać w jego ślady, by ... zasiąść w Białym Domu. W bliskim otoczeniu Franklin bowiem nierzadko był żartobliwie tytułowany jako „przyszły prezydent”, a kiedy w 1913 r. objął stanowisko asystenta w Departamencie Marynarki, matka instruowała go, by swoje nazwisko pisał wyraźnie i dużymi literami. Kariera polityczna FDR była mu więc niejako pisana i konsekwentnie budowana.

Autorka po mistrzowsku analizuje relacje międzyludzkie, taktownie i z dużym ciepłem pisząc o rodzinie, bliskich i przyjaciółach, ich problemach, uwikłaniach w życiowe dylematy etc. Wnikliwej analizie poddaje wiktoriańskie małżeństwo Eleanor Roosevelt ze swoim dalekim kuzynem, Franklinem Delano Rooseveltem¹⁰. Pokazuje młodzieńcze fascynacje i wzajemną miłość w pierwszych latach ich związku, ale też stopniowe komplikacje i ewolucję ich więzi małżeńskiej. Nie wątpi wszak we wzajemne oddanie małżonków (mimo różnic charakterologicznych, upodobań, temperamentu) i początkowy szczęśliwy etap ich małżeństwa. Ale też opisuje rozmaite napięcia między nimi, problemy rodzinne i – jak to nazywa – dysfunkcyjne małżeństwo w pewnych jego okresach. Wielokrotnie podkreśla, że to Franklin, znany uwodziciel i flirtiarz, sprawiał od początku pewne kłopoty małżonce (ponoć już podczas podróży poślubnej w Europie dawał jej powody do zazdrości!), która z biegiem lat miała z tym coraz większy problem. Zazdrosna o męża, czasem nie bez powodu, podejrzliwa i pełna wewnętrznego niepokoju, zamykała się w sobie, uciekała w samotność. Były to tzw. nastroje Gryzeldy, których nie rozumiał małżonek, chętnie korzystający z życia towarzyskiego (s. 43–44 i in.).

Autorka pisze o trudnych latach macierzyństwa Eleonor, która urodziła sześcioro dzieci – córkę i pięciu synów (ale jeden zmarł w niemowlęctwie). Nie ukrywa, że jej bohaterka nie była dobrą matką (zresztą ona sama też tak to oceniała i twierdziła, że nie była typem matki poświęcającej się bezgranicznie swoim pociechom, ani nie pretendowała do takiej roli). Podobnie też Franklin nie

¹⁰ Do dziś w rozmaitych quizach dla dzieci i młodzieży w USA pojawia się nieraz trochę podchwytliwe pytanie, a mianowicie, która z amerykańskich prezydentowych, wychodząc za mąż nie zmieniła nazwiska. Chodzi właśnie o Eleanor, która z domu była także Roosevelt.

wypełniał zbyt dobrze swoich rodzicielskich obowiązków. Rooseveltowie zawsze mieli nianie, kucharki i opiekunki etc. Ponadto, ich życie rodzinne od początku było zdominowane przez teściową – nadopiekuńczą i kontrolującą ich wszystkie poczynania. Młodej małżonce nie udało się – mimo licznych zabiegów – zaskarbić miłości Sary. Mama – jak ją nazywano w rodzinie – zdawała się lepiej wiedzieć, czego oni potrzebują, stale ingerowała w ich życie, a zwłaszcza w wychowywanie wnuków. Udzielała rad, pouczała, finansowała w dużym stopniu ich dostatnie życie, kupowała kolejne auta, mieszkania i domy etc. Z biegiem lat spełniała wszystkie zachcianki wnuków i fundowała im drogie prezenty, zazwyczaj w tajemnicy przed synową (s. 136), utrudniając jeszcze bardziej ich wzajemne relacje, a także kontakty Eleanor z dziećmi. Sara wspierała ich finansowo (nawet nieproszona, bo tak chciała i była bardzo hojna), łożyła także na karierę polityczną syna, z której był dumna. Ale nigdy nie pozwoliła mu na samodzielność finansową i nie chciała, by był niezależny... od jej pomocy. Nigdy nie powiększyła jego kapitału powierniczego, który pozostawił mu ojciec, ani nie scedowała na niego swego. Nawet, kiedy był już tak wpływowym i ważnym prezydentem USA, do matki „musiał się zwracać jak po prośbie o pieniądze” (s. 159).

Z czasem jednak życie pod jednym dachem (bądź obok) z teściową stało się dla Eleanor prawdziwym utrapieniem. Początki kariery politycznej Franklina jako senatora stanowego i wyjazd do Albany był dla niej ucieczką od ... Sary (s. 55). Podobnie też potem budowa własnego domu, słynnego z czasem Val-Kill, to także popierana przez Franklina próba usamodzielnienia się i wyrwania spod kurateli matki.

Powszechnie znany jest romans Franklina z sekretarką swojej żony, Lucy Mercer, który spowodował poważny kryzys małżeński w 1918 r. i omal nie zakończył się rozwodem, żona bowiem zdruzgotana i dotknięta jego niewiernością zaproponowała mu „wolność”. Sara, zawsze zapatrzona w jedynaka i dbająca o jego karierę i przyszłość, stanęła tym razem po stronie synowej. Ponoć groziła Franklinowi wydziedziczeniem, jeśli by zechciał opuścić rodzinę. Boleśnie zraniona Eleanor ustąpiła od pomysłów rozwodu, a Franklin zobowiązał się definitywnie zerwać z Lucy i nigdy się z nią nie kontaktować. Nie bez znaczenia był również fakt, że w ówczesnych realiach Franklin jako rozwodnik miał niewielkie szanse na poważną karierę polityczną. Zresztą nie wiadomo też jak miałyby wyglądać ich ewentualny związek, ponieważ Lucy była katoliczką (s. 82–83).

Kilka lat potem, w lipcu 1921 r. rodzina Rooseveltów przeżyje ogromny dramat związany z nagłą chorobą Franklina (z czasem zdiagnozowaną jako zło-wieszczy tzw. paraliż dziecięcy), która kompletnie zmieniła ich życie, ale nie przekreśliła marzeń o jego karierze politycznej. Co więcej, to Eleanor odegrała w tym względzie bodaj najważniejszą rolę. Paradoksalnie też ten dramat i heroiczna walka z paraliżem zbliży małżonków do siebie po kryzysie wywołanym romansiem Franklina z Lucy Mercer. To małżonka – wbrew teściowej, która syna

kalekę chciała otoczyć najtroskliwszą opieką w posiadłości rodowej w Hyde Parku – uparcie i konsekwentnie walczyła o jego powrót do polityki. Za namową i pomocą Louisa Howe'a (to właśnie wtedy „pan Howe” stał się również dla niej Louisem) podjęła liczne kroki, zresztą bardzo skuteczne, by „zachować” nazwisko Roosevelta w obiegu. Tak w latach 1920. zrodziła się też „nowa Eleanor” – działaczka klubów kobiecych partii demokratycznej, reformatorka i aktywistka, która zasmakuje w przyszłości w coraz bardziej samodzielnych działaniach na forum publicznym (s. 95–97). Ale bez Howe'a – i to Autorka podkreśla – nie byłoby tych sukcesów Rooseveltów. Ten znakomity dziennikarz, od lat pracujący nad karierą polityczną Franklina, stał się z czasem domownikiem i przyjacielem, wiernie służącym do końca swemu pryncypałowi i jego ambitnym dalekosiężnym celom. W latach 1930. do swojej śmierci mieszkał w Białym Domu, do końca wspierając parę prezydencką we wszystkich poczynaniach. Howe zmarł w kwietniu 1936 r. nie doczekawszy spektakularnego, wielkiego zwycięstwa wyborczego i reelekcji FDR, w czym miał przecież niekwestionowany udział. Trumna z szczerze opłakiwanym przyjacielem wystawiona była w Białym Domu, a w państwowym pogrzebie Howe'a uczestniczyło wiele osobistości z amerykańskiego establishmentu. Specjalnym pociągiem przewieziono zmarłego do miejsca wiecznego spoczynku w Fall River, a w tej ostatniej podróży towarzyszyli mu Eleanor i Franklin Rooseveltowie (s. 207).

Autorka wniosła nawet kilka nowych szczegółów do romantycznej i skomplikowanej miłości, czy też fascynacji pomiędzy FDR i Lucy, która miała im ponoć towarzyszyć przez resztę życia. Analizując wnikliwie źródła, ustaliła, że kochankowie nie dotrzymali obietnicy, że nigdy więcej nie będą się kontaktować (bo taki był warunek zachowania małżeństwa Rooseveltów). Wprawdzie w lutym 1920 r. Lucy wyszła za mąż za majątnego i sporo od niej starszego wdowca z szóstką dzieci – Winthropa Rutherforda (z którym miała jeszcze córkę Barbarę), ale kilka lat potem potajemnie odnowiła kontakt z FDR. Już od 1926 roku (a nie jak powszechnie uważano, że od czasu, kiedy owdowiała) kontaktowała się z nim listownie i spotykała się znowu, najpierw w Warm Springs (Georgia), a potem też w Waszyngtonie, już w latach prezydentury. Gościła czasem w Białym Domu na lunchu bądź kameralnym obiedzie jako „pani Johnson”, o czym wiedział krąg wtajemniczonych osób, które pomagały w organizowaniu tych odwiedzin (s. 144–145, 252–253). Była to pilnie strzeżona tajemnica... szczególnie przed Eleanor.

Lucy Rutherford, o czym wówczas mało kto wiedział, potrafiła wszak zarzucać zapracowanego i strudzonego, a potem też już ciężko chorego prezydenta, licznymi prośbami o pomoc i protekcję. I – jak pisze Autorka – tych prośb było sporo, bowiem „cudowna Lucy”, jak ją zwykle nazywano, robiła to z wdziękiem i nadzwyczaj skutecznie. W liścikach, podczas rozmów telefonicznych, jak również w czasie spotkań *tête-à-tête* z prezydentem miała zawsze takie sprawy do niego, a on nie potrafił jej odmówić (s. 253, 281).

Lucy sprawiała niemały kłopot i była prawdziwym utrapieniem dla Marguerite LeHand, znanej jako Missy, sekretarki Roosevelta od 1922 r., bardzo mu oddanej i wiernej przyjaciółki jego doli i niedoli w kolejnych latach. Autorka, chyba nie bez powodu, poświęca jej sporo uwagi, pokazując niezwykle zażyłe i bliskie relacje z Franklinem („romantic relationship”), przyjaźń z jego małżonką i ścisłe więzi z ich dziećmi. Późniejszą jej depresję i rozstrój nerwowy przypisuje w głównej mierze swoistej rywalizacji z Lucy o szczególne miejsce w życiu emocjonalnym FDR (s. 140–141, 252–253 i in.).

Faktem wszak jest, że Missy odgrywała niezwykle rolę i miała szczególne miejsce w życiu Franklina i rodziny Rooseveltów. (Kolejna jego sekretarka Grace Tully, dwa lata młodsza od Missy i też katoliczka, nigdy nie miała podobnej pozycji i chyba też do niej nie aspirowała). Missy była nie tylko sekretarką, ale i oddaną towarzyszką Franklina podczas najbardziej dramatycznych miesięcy jego walki z chorobą. W latach 1925–1928, jak wyliczyła Autorka, to ona nieodłącznie towarzyszyła mu w życiu codziennym, jak również w rozlicznych wyjazdach, także na kurację w Warm Springs, spędzając z nim łącznie 110 (ze 116 tygodni), podczas gdy żona była z nim 4 tygodnie, a matka tylko 2 tygodnie (s. 139). W przyszłości w latach urzędowania Roosevelta jako gubernatora Nowego Jorku pełniła – często w zastępstwie i pod nieobecność Eleanor – funkcje ceremonialne. W latach w Białym Domu (1933–1945) jej pozycja jedynie się wzmocniła, co zresztą nie budziło zdziwienia nikogo z najbliższego otoczenia. Pełniła rolę nie tylko i nie tyle „super-sekretarki”, niezwykle zaangażowanej i oddanej, co stałej towarzyszką prezydenta, czarującej rozmówczyni i gospodyni różnych spotkań etc. (s. 194–195).

Pełna poświęcenia i pasji 20-letnia praca Missy przyniosła jej szacunek, miłość i wdzięczność, a potem pomoc i wsparcie ze strony Roosevelta w czasie jej choroby (od 1943 r. po częściowym paraliżu została przykuta do wózka i praktycznie wyłączona z aktywności publicznej). Do końca jej życia prezydent podtrzymywał z nią, choć – ze względu na warunki wojenne – tylko sporadyczny kontakt telefoniczny i wspierał ją finansowo, pokrywając koszty leczenia. Pod koniec lipca 1944 r. podczas pobytu w Honolulu, otrzymał wiadomość o śmierci wówczas niespełna 45-letniej Missy. Wydał specjalne oświadczenie dla mediów o jej „pełnej poświęcenia pracy i oddanej wieloletniej służbie”. W jego imieniu i całej rodziny udział w jej pogrzebie wzięła Eleanor Roosevelt (s. 243–244, 251, 269–270).

Z biegiem lat Eleanor, wybijając się „na niepodległość”, jak to żartobliwie określali przyjaciele, łamała kolejne konwenanse, także obyczajowe. Zawsze szczególnie oburzało to Sarę, która też nie akceptowała jej różnych znajomości, przyjaźni ani wielu kontaktów, o czym Autorka sporo pisze. Ale też podkreśla, że z czasem to właśnie w mężu znajdowała wsparcie i prawdziwego sprzymierzeńca popierającego jej poczynania. Miała zazwyczaj jego zrozumienie, akceptację i poparcie w wyborze swoich przyjaźni, także zajęć czy obowiązków

(choćby praca w szkole Todhunter, czego nie aprobowała teściowa). Był to istotnie związek partnerski, z czasem coraz bardziej polityczny. Polityka stała się pasją, wyzwaniem i przeznaczeniem również dla Eleanor, choć starała się to dyskretnie ukrywać. Co jest niezwykle ważne, jak akcentuje wielokrotnie biografka – Rooseveltowie pozwalali sobie na bycie sobą, na zachowywanie swoich odmienności, szanowali swoje przyjaźnie i bliskie związki. Ale FDR nigdy by nie był tym kim był, bez Eleanor. I odwrotnie, ona by też nie była tym, kim przy nim się stała.

Franklin Roosevelt był osobą szalenie medialną. Chętnie spotykał się z dziennikarzami i często pozował do zdjęć. Kontakty te organizował i sprawnie nimi zarządzał bardzo mu oddany sekretarz prasowy, Stephen Early. On też zadbał i tego konsekwentnie pilnował, by nie robiono zdjęć pokazujących niepełnosprawność prezydenta. Można go było fotografować na siedząco, ale nie na wózku inwalidzkim, którym się zwykle się poruszał. Dziennikarze, nawet ci, którzy nie lubili Roosevelta, przestrzegali te reguły, okazując zawsze szacunek dla mężnie zmagającego się ze swoim kalectwem polityka. W rezultacie większość Amerykanów wówczas nie wiedziała, że ich przywódca jest sparaliżowany od pasa w dół i sam nie jest w stanie chodzić (s. 188–189). Z dzisiejszej perspektywy i roli współczesnych mediów aż trudno uwierzyć, że taka dżentelmeńska umowa z dziennikarzami obowiązywała i nie była przez nich łamana...

Ciekawie i przekonująco Autorka przedstawiła grono najbliższych przyjaciół i współpracowników każdego z Rooseveltów. Świetnie pokazała budowanie kontaktów, przyjaźni i bliskiego otoczenia – ludzi w pełni oddanych, lojalnych i wiernych Rooseveltom (znanego jako „rodzina”). Ale byli też „ludzie FDR” i „ludzie Eleanor”. Zarówno Franklin, jak i małżonka lubili pracować w grupie, budować kontakty i tworzyć rodzaj wspólnoty. On z łatwością pozyskiwał ludzi, oczarowywał, zjednywał i włączał do grona swoich totumfackich, przyjaciół i popleczników (ale też potrafił ich wykorzystywać, a potem odsunąć i pozyskiwać następnych). Wcześniej już była mowa o zaangażowaniu Louisa Howe’a w budowaniu kariery politycznej Franklina, ale też przyjaźń i bliskie więzi łączyły go z Eleanor. Z kolei Missy LeHand, Samuel Rosenman, Jim Farley, Harry Hopkins – by ograniczyć się do kilku przykładów – z niesamowitym zaangażowaniem i oddaniem, z pełną dyspozycyjnością 24 godziny na dobę przez lata, nieraz do końca życia, pracowali na „konto Roosevelta” (s. 157, 241 i in.).

Podobnie też, choć w innym stylu i innymi sposobami, budowała kontakty małżonka. Wielu jej przyjaciół, zwłaszcza kobiet, poświęciło wręcz swoje życie prywatne, by pracować z nią i dla niej i ją wspierać we wszystkich poczynaniach. Świadczy o tym choćby przykład jej sekretarki, Malviny „Tommy” Thompson, która przez blisko 30 lat u niej pracowała, pozostając najwierniejszą i oddaną jej do końca przyjaciółką (s. 165, 227, 296). Inny przykład, to Lorena Hickok, uznana i ceniona dziennikarka polityczna, która zrezygnowała ze swojej pracy i kariery zawodowej, angażując się we współpracę z prezydentową i wspierając

jej poczynania¹¹. I, mimo ich skomplikowanych potem relacji, jak to zwykle jest oceniane, służyła jej do końca. Niektórzy autorzy dziś piszą o miłości lesbijskiej obu pań. Również Rowley, choć niezbyt nachalnie, jak to czasem robią inni, tak to interpretuje, przywołując kilka listów z bogatej kolekcji ich korespondencji, które jakoby tego dowodzą (s. 184–185). (Osobiście nie mam jasności, co do charakteru tego związku i nie widzę powodu, by spekulować na ten temat, bo są to jedynie przypuszczenia). Ale też Autorka podkreśla, że Eleanor przede wszystkim kochała mężczyzn, poczynając od męża, który był miłością jej życia. Przywołuje też kilka jej innych wielkich „romantycznych fascynacji”, a więc – jej osobistego ochroniarza, 13 lat od niej młodszego Earla Millera, Josepha Lasha czy prywatnego lekarza, Davida Gurewitscha. O przyjaźni i bliskich relacjach Eleanor i tego ostatniego ciekawą książkę napisała jego małżonka, Edna¹².

Sara do końca życia miała duży wpływ na ubóstwianego jedynaka, który odwdzięczał się jej czułością i miłością synowską. Chorobę i śmierć 86-letniej matki 7 września 1941 r. Franklin bardzo silnie przeżył. Wielkim wstrząsem dla niego były znalezione potem – podczas porządkowania jej osobistych rzeczy – pieczętowane gromadzone przez matkę pamiątki i przedmioty z jego dzieciństwa. Zapakowane i przewiązane wstążeczką... pukiel jego włosów, pierwsze buciki, ubranka z wczesnego dzieciństwa, zabawki oraz pierwsze „lišciki” 5-letniego Franklina do matki (s. 244–245).

Eleanor Roosevelt angażowała się na wielu polach w politykę męża, także zagraniczną, nierzadko oddziałując spoza kulisy na poczynania Departamentu Stanu. Poglądy jej i małżonka nie zawsze były zbieżne (choćby stosunek do Ligi Narodów, wojny domowej w Hiszpanii czy amerykańskiej neutralności w drugiej połowie lat trzydziestych), co bynajmniej nie ograniczyło jej publicznej aktywności w tym względzie. Angażowała się nieraz w programy niepopularne i nie popierane przez administrację Roosevelta, dając temu wyraz w swoich rozmowach nie tylko w ścisłym kręgu najbliższych współpracowników męża, ale i rozległej publicystyce, co było niemałym utrapieniem dla prezydenckiego sekretarza prasowego Stephena Ealry (s. 208–209). Jej słynne konferencje prasowe dla dziennikarek, zaangażowana publicystyka, zwłaszcza stała kolumna „My Day” ukazująca się w kilkudziesięciu poczytnych pismach (nawet wrogich i anty-Rooseveltowskich!), przyniosły jej rozgłos i autentyczną popularność. Miała swój *new*

¹¹ Była też jej biografką, przyczyniając się do wykreowania wizerunku First Lady i spopularyzowania jej aktywności szerszym kręgom amerykańskiej opinii publicznej (Lorena Hockok, *Eleanor Roosevelt: Reluctant First Lady*, New York 1962).

¹² Edna P.Gurewitsch, *Kindred Souls. Devoted Friendship of Eleanor Roosevelt and Dr. David Gurewitsch*, New York 2003. Jest to praca interesująca i bardzo osobista, do której autorka przygotowywała się przez wiele lat, by „rozliczyć z przeszłością”. David Gurewitsch był bowiem nie tylko osobistym lekarzem, ale i kimś bardzo bliskim przez ostatnie 15 lat życia Eleanor Roosevelt, legendarnej już wtedy „Pierwszej Damy Świata”.

deal, bliskich współpracowników, sztaby oddanych reformatorek zmieniających na lepsze wraz z nią kryzysową Amerykę. Stała się faktycznie „amerykańskim sumieniem”, bowiem często podejmowała sprawy i problemy niewygodne dla rządu. Pod koniec lat 1930. zarzucano jej nieraz lewicowe poglądy, a nawet podejrzewano o sympatie komunistyczne. W czasie II wojny światowej, zwłaszcza z względu na jej kontakty z młodzieżowymi organizacjami i Josephem Lash'em, *First Lady* była systematycznie inwigilowana (!). Raporty FBI na jej temat stanowią bodaj jeden z największych zbiorów archiwalnych Biura, bowiem obejmują łącznie ponad 3000 stron (s. 255–256). Przed laty przeżyłam niemałe zdumienie w Roosevelt Study Center w Middelburgu, kiedy dotarłam do mikrofilmów tej niecodziennej kolekcji.

Atak japoński na Pearl Harbor wprowadzi USA do II wojny światowej, co na kilka lat zdominuje poczynania rządowe i będzie sprawą priorytetową dla Franklina. Eleanor również kolejne zapracowane lata podporządkuje i poświęci „służbie wojennej”, z podobnym jak wcześniej zaangażowaniem. Ich czterech synowie będą służyć w wojsku, a „Pierwsza Amerykańska Rodzina” będzie w ten sposób dzielić los milionów amerykańskich rodzin. *First Lady* w imieniu i za pośrednictwem męża złożyła wizytę w sojuszniczej Wielkiej Brytanii, odbyła inspekcje wojsk amerykańskich na wyspach Pacyfiku i Australii i niestrudzenie walczyła o lepszy powojenny świat.

Od końca 1943 r. Anna, ukochana córka i pupilka ojca, która zawsze była z nim blisko związana, zamieszkała w Białym Domu. Na jego prośbę pomagała mu w różnych sprawach prywatnych i służbowych, nierzadko też pełniła funkcje ceremonialne. Ona też na swój sposób, bo tak to rozumiała, chroniła ojca przed matką, wiecznie zajętą i obarczającą go „dodatkowymi sprawami i problemami kraju i świata”. Prezydent Roosevelt, z powodu złej kondycji, był już od kilku miesięcy pod stałą opieką kardiologiczną. Był już wtedy poważnie chory, choć oficjalnie mówiono „o przemęczeniu”, będącym następstwem ogromu zadań prezydenta zaangażowanego w „walkę o jak najszybsze zwycięstwo” i zakończenie działań wojennych. Anna była także zaangażowana w prezydencką kampanię wyborczą 1944 r., a potem towarzyszyła ojcu w podróży na konferencję do Jałty. Córka opiekowała się nim najtroskliwiej jak mogła i chroniła go przed nadmiernym wysiłkiem, o czym informowała matkę w listach.

W marcu 1945 r., FDR, składając w Kongresie sprawozdanie z konferencji jałtańskiej, pierwszy raz w życiu przemawiał na siedząco. Pozwolił też na aluzję do swego kalectwa i osobiste uwagi odnośnie swojej kondycji. Poprosił o wyrozumiałość słuchaczy, ponieważ po trudach obrad i uciążliwej podróży „znaczenie łatwiej mi będzie przemawiać bez tego dodatkowego ciężaru 10 funtów żelastwa na moich nogach” (s. 273).

Zaraz potem zaplanowano dłuższy pobyt prezydenta w Warm Springs, w nadziei że odpocznie, a jego organizm zregeneruje się z dala od licznych interesantów i spraw najwyższej wagi państwowej (s. 276–267). Dwa tygodnie potem

Franklin D. Roosevelt zmarł w Warm Springs 12 kwietnia 1945 w otoczeniu służby, lekarza, kuzynki Margaret („Daisy”) Suckley i ... Lucy Rutherford. Obecność tej ostatniej przy umierającym mężu była niezwykle bolesną sprawą dla Eleanor, kiedy się o tym dowiedziała. Tym boleśnieszą, że córka Anna nie tylko wiedziała o kontaktach ojca z dawną miłością, ale pomagała w organizowaniu tych spotkań, także ostatniej wizyty Lucy wraz z malarką Elizabeth Shoumatoff, która przygotowywała portret prezydenta. Nie udało się dokończyć tego dzieła, bowiem prezydent tego popołudnia zmarł. W kolekcji „rooseveltianów” obraz ten znany jest jako tzw. niedokończony portret.

Śmierć prezydenta była wielką traumą dla milionów Amerykanów, którzy nie mieli wówczas wiedzy o jego faktycznym stanie zdrowia, a ściślej o jego bardzo poważnej chorobie. Praktycznie bowiem już przed zwycięską kampanią wyborczą w 1944 roku był on poważnie, by nie rzec śmiertelnie, chory. Tyle, że ten fakt ukrywano skrzętnie nie tylko przed opinią publiczną, ale i bliskimi współpracownikami oraz rodziną¹³.

Amerykanie opłakiwali śmierć przywódcy, który nie doczekał końca zwycięskiej wojny. Jego sławetne „pogawędki przy kominku”, sprawiały wrażenie nie tylko bezpośrednich i bliskich, ale i częstych kontaktów z rodakami, choć było ich tylko 31 w trakcie 12 lat urzędowania Roosevelta w Białym Domu. Pograżony naród w żałobie żegnał prezydenta, o którym tak pięknie napisał nowojorski poeta Carl Lamson Carmer (s. 283–284):

*...I never saw him –
But I knew him. Can you have forgotten
How, with his voice, he came into our house,
The President of the United States,
Calling us friends...*

Śmierć prezydenta nie przerwała aktywności Eleanor Roosevelt, choć ona sama miała w kwietniu 1945 r. stwierdzić, że „The story is over”. Już wkrótce stanęły przed nią nowe wyzwania i zadania, a zwłaszcza praca w ONZ, z których znakomicie zdała egzamin. Jako przedstawicielka USA brała udział w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, a następnie przewodniczyła Komisji Praw Człowieka, osobiście bardzo angażując się w jej pracę. W przyszłości uznała, że jej największym osiągnięciem była Deklaracja Praw Człowieka, wypracowana przez Komisję i przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1948 r.

Kolejne lata Eleanor Roosevelt pracowała na „własne konto” (pod takim też tytułem ukazał się kolejny tom jej wspomnień *On My Own*), aż do śmierci wiele pisząc, podróżując i angażując w „budowanie lepszego pokojowego świata”. Cie-

¹³ Kwestii zdrowia prezydenta interesującą monografię poświęcił Robert H. Ferrell, *The Dying President. Franklin D. Roosevelt, 1944–1945*, Columbia–London 1998.

szyla się niezwykłą popularnością i uznaniem Amerykanów, zarówno jako *First Lady*, jak i potem po 1945 roku, zyskując też wzrastającą popularność międzynarodową. Przez ponad 20 lat w badaniach opinii publicznej zajmowała pierwsze miejsce jako najbardziej podziwiana kobieta świata.

Eleanor Roosevelt zmarła 7 listopada 1962 w Nowym Jorku. Kilka dni potem w uroczystościach pogrzebowych w Hyde Parku żegnali ją trzej prezydenci USA, dygnitarze krajowi i zagraniczni oraz licznie zgromadzeni rodacy, którzy przybyli, by jej oddać hołd. Spoczęła obok męża w ogródku różanym w jego posiadłości rodowej w Hyde Parku.

W przyszłości Eleanor Roosevelt stała się autentycznym wzorem dla niektórych prezydentów. Lubiała o niej mówić Hillary Clinton, która nie tylko ją podziwiała, ale i starała się – nawiązując do jej osiągnięć – korzystać z jej doświadczeń. „Mrs. R”, jak ją czasem nazywali rodacy, stanowiła znakomity przykład reformatorki społecznej i aktywistki politycznej w niełatwych przecież okolicznościach, najpierw kryzysu gospodarczego, a potem II wojny światowej. Zbudowała swój autorytet i wywalczyła silną i niezależną pozycję w Białym Domu, a potem już pracując na „własne konto”, utwierdziła ją również na forum międzynarodowym. Hillary Clinton, zafascynowana wszechstronną aktywnością i bezprecedensową pozycją Eleanor Roosevelt, nawiązywała nieraz do niej i jej dziedzictwa. Z szacunkiem i uznaniem mówiła o niej wielokrotnie publicznie, składając również hołd swojej niedościgłej bohaterce we wspomnieniach¹⁴.

Recenzowana książka jest pozycją ciekawą i wartościową, którą czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Przybliży ona w przystępnej formie życie i aktywność Eleanor i Franklina Rooseveltów oraz czasy, w których przyszło im żyć i działać. Jest pasjonującą lekturą, którą polecam nie tylko historykom.

¹⁴ Hillary Rodham Clinton, *Living History*, New York 2003, s. 148, 258–259, 443 i in.